Rozmaitości

Dnia 27. Lipca **Nr 30.** 1839 Roku.

ŻYCIE OUVRARDA, WIELKIEGO LIWERANTA.

Podczas gdy Danton, Desmoulins, Carnot i inni całą swoję uwagę na gmach konwentu w Tuileryjach zwracali, podczas gdy całemu narodowi głód i bankructwo groziły, była giełda miejscem zgromadzenia dla spekulantów, którzy korzystając z nieszczęścia swoich bliźnich, zbogacać się umieli. Wielu z nich znalazło wprawdzie zgubę w tém zamieszaniu, jednakże drudzy przetrwali to przesilenie razem z majątkami, których nabyli. Z tych ostatnich najsłynniejszym był niejaki Ouvrard, który poźniej za czasów Napoleona i restauracyi jako liwerant bardzo się odznaczył. Człowiek ten przed kilką laty wydał pamiętniki swojego życia, a z obszérnéj o tém dziele rozprawy, zamieszczamy wypadki następujące:

Ouvrard był synem właściciela wielkiéj papiérni niedaleko granic Bretanii i Poitou. Gdy się wszczęła rewolucyja, miał on dopiéro lat dwadzieścia, a przecież przewidział, iż w skutek politycznéj walki, wzmoże się niezawodnie potrzeba papiéru, i przezto samo podniesie się cena jego. Rozpoczął więc swój zawód zakupowaniem papiéru, jaki tylko liczne papiérnie krajowe w przeciągu dwóch lat wyrobiły. Ogromnym zyskiem wynagrodziła się ta spekulacyja; poczém Ouvrard udał się do Paryża, gdzie przez lat kilka w największych rewolucyjnych zgromadzeniach przebywał. Jednym z jego znajomych był Bonaparte, o którym opowiada anegdotę następującą: Na mocy wyroku wydziału publicznego ocalenia, pozwolono było dla każdego oficéra w służbie czynnéj tyle sukna, ile mu na mundur dla jego osoby potrzeba było. Bonaparte upraszał także o wydzielenie mu przypadającéj dla niego części, lecz pełnomocny komisarz odmówił mu pod pozorem, że brygada jego nie jest obecnie w marszu. Poczém udał się on do pani Tallien, która go polecającym listem do przynależnych urzędów zaopatrzyła. Zaopatrzony tym listem mąż, mający w czasie kierować losami Europy, podał prośbę powtórnie i otrzymawszy sukno, kazał sobie zrobić *habit et culotte d'uniforme.* Przy téj sposobności nadmienić wypada, iż podówczas w Paryżu w ogóle na wszelkich do żywności potrzebach jak i wygodach zbywało, i że przeto troskliwa staranność Bonapartego o sprawienie sobie garderoby, bynajmniéj nie jest dowodem ubóstwa, co się tycze jego osoby. — W czasie, gdy dyrektoryjum ustanowioném zostało, Ouvrard był już zebrał wielki majątek, a przeto mógł już nowemu rządowi 10 milijonów franków pożyczyć. I to było powodem, że był stronnikiem dyrektoryjum, i że dumnych planów Bonapartego po jego powrocie z Egiptu nie popiérał. Jednakże niepodobieństwem było wstrzymać nowy rząd od upadku. Dnia 18. *brumaire* jadł Ouvrard z Barrasem, przewodniczącym dyrektorem śniadanie. Stół był na trzydzieści osób nakryty, albowiem tyle osób zwykle się zgromadzało, lecz tego poranku nie przybyli goście do stołu. Ouvrard i Barras siedzieli sami jedni nie w najlepszym humorze; w tém wszedł Talleyrand do pokoju żądając dymissyi od ostatniego, któréj mu tenże nie odmówił. W kilka dni poźniéj udał się Bonaparte do Ouvrarda, w celu zaciągnienia od niego pożyczki dwunastu milijonów franków.

Ouvrard zamiast przychylenia się do téj pożyczki, chciał wprzódy wiedzieć, w jaki sposób odbierze te dziesięć milijonów, które dyrektoryjum już był pożyczył. Skutek okazał, iż jednę część téj sumy utracił, a z powodu jego liwerunków dla marynarki wyznaczono śledztwo. Przy téj okoliczności dowiedziano się jak wielkim jest jego majątek: przenosił on sumę 29 milijon. frank. Z resztą Ouvrard, chociaż powszechnie za szczęśliwego spekulanta i bogacza miany, w domowém i towarzyskiém pożyciu nie był bynajmniéj sknéra. W wiosce swéj Rancy miał zawsze stół otwarty, bądź sam był obecny lub nie, i wyprawiał najświetniejsze uczty. W tém miejscu odwidzały go niektóre z najznakomitszych osób owego czasu, między innymi lord Erskine i Fox, podczas krótkiego pokoju 1802 r. Prześladowania, na które ze strony Bonapartowego rządu był narażony, nie przeszkadzały do robienia z nim wielkich interesów. R. 1800 podjął się liwerunku dla armii w Marengo, a r. 1802, gdy się wielka drożyzna wzmogła, otrzymał zlecenie do sprowadzenia z zagranicy znaczném ilości zboża. R. 1803 podjął się nowych liwerunków dla marynarki na przeciąg sześcioletni. W następnym roku przyjął na siebie znaczną pożyczkę, a wkrótce potém wysłał go Bonaparte do Madrytu, celem ułożenia się o zasiłki 62 milijonów franków, które Hiszpanija Francyi wypłacić miała.

Otrzymać pieniądze z hiszpańskiego skarbu było trudném zadaniem dla francuzkiego posła, i z tego powodu piérwsza odpowiedź hiszpańskiego ministra na tę propozycyję jest sławną, jako formuła, którą się od podobnych domagań uchylić można: »Mój panie, z duszy chcielibyśmy dać, ale ani jednego talara nié mamy!« Jednakże pan Ouvrard, który wszędzie pomyślną okoliczność sobie upatrzyć umiał, postanowił na własny rachunek robić interesa w hiszpańskim kraju. W czasie posuchy wprowadził do kraju ogromną masę pszenicy, zaproponował zaciąganie pożyczek, zakładanie kanałów i innych robót publicznych, a jednego razu zdawało się prawie, jak gdyby miał zamiar całą Hiszpaniję zakupić. Podjął on się przez lat kilka dostarczać wszelkich wojennych potrzeb dla całego Państwa, i w téj mierze wszedł z królem Karolem IV. w układy o cały handel w osadach hiszpańskich Ameryki południowéj. Projekt ten, o którym Ouvrard w pamiętnikach swoich jako o akcie bezprzykładnym wspomina, jako o największém handlowém i politycznem przedsiębierstwie, jakie tylko kiedy wymyślono lub do skutku przyprowadzono, został wyrokiem Napoleona w swym zarodzie zniszczonym. Na obronę swoję przytacza Ouvrard, iż wykonanie tego projektu byłoby obudziło siły Hiszpanii i postawiło ją niejako w stanie wypłacenia sum, których się rząd francuzki domagał. Lecz Bonaparte nie dowierzał żadnemu liwerantowi, uważał wszystkich za łupieżców, i rozgniewany planem Ouvrarda, kazał go w więzieniu Stéj Pelagii zamknąć. Od tego czasu, to jest: od roku 1809, spekulant nasz przepędził kilka lat po największéj części w więzieniu, jednakże nie stracił żadnéj części ogromnego majątku, jakoż równie jak i przedtém do wielkich interesów był używanym. Bonaparte równie jak i jego rząd nie nawidzili go, ale się bez niego obejść nie mogli. Dla tego w niektórych okolicznościach nieco większą wolność mu pozwalano. Na początku r. 1812, gdy się w Paryżu pod względem sprowadzenia zasobów dla armii wielkie trudności okazały, baron Pasquier, ówczasowy prefekt policyi, udał się do więzienia, celem zasięgnienia od niego rady; poczém Ouvrard napisał wkrótce ze swojego więzienia do cesarza i okazał sposób uprowijantowania armii przy nastąpić mającéj rossyjskiéj wyprawie, oświadczając, iż pod pewnemi warunkami sam się liwerunków podejmie. W tém przedłożeniu przepowiadał on wszystkie szkody, jakie wynikną z zasady Napoleona: aby wojna wojnę żywiła, aby wszędzie prowijant przemocą zabiérano. Był on kilkakrotnie jako więzień stawiony przed Napoleonem, starał się go przekonać o swojém zdaniu, lecz nadaremnie. W miesiącu wrześniu 1813 r. przyszedł książę Rovigo (Savary) do Ouvrarda w więzieniu Stéj Pelagii i oświadczył, iż go puści na wolność pod warunkiem, jeżeli nowy projekt finansowy wspiérać będzie. Ouvrard nie przyjął téj propozycyi, i wkrótce potém, gdy sprzymierzeni

do Paryża weszli, na wolność go puszczono. Skoro Bourbonowie znowu tron francuzki objęli, Ouvrard zaproponował im plan finansowy, który chętnie przyjęto, ale w tymże czasie Bonaparte z wyspy Elby powrócił. Za powrotem swoim rozpoczął układy z bogatym człowiekiem, którego u Stéj Pelagii więźniem zostawił. Ouvrard pod warunkiem puszczenia w obieg pewnéj ilości nowych papiérów podjął się 50 milijonów franków dostarczyć. Nie wiadomo jak daleko ten układ przyszedł do skutku gdy pod Waterloo bitwę stoczono; ale za powrotém zwyciężonego cesarza do Paryża, gdy do zrzeczenia się tronu i opuszczenia Francyi był przymuszonym, prosił Ouvrarda o wielką sumę w południowo-amerykańskich papiérach, za którą swoje własne i swojéj familii dobra w zastaw dawał. Ouvrard przewidział, jak niebezpiecznym był ten interes i odmówił mu pożyczki. Nie chciał nawet przyjąć kilka skrzyń, które detronizowany cesarz u niego w przechowaniu mieć sobie życzył.

Przebywszy szczęśliwie wszystkie burze swojego czasu, wyświadczył Ouvrard Bourbonom niejednę ważną przysługę. Przez przeciąg lat kilkunastu był on głównym pośrednikiem wszystkich pożyczek Państwa. Gdy armija pod dowództwem księcia Angoulême do Hiszpanii wyruszyła, nie przedsięwzięto należytych środków dla jéj zaopatrzenia. Ouvrard obeznany dokładnie ze stanem armii pod tym względem, znajdował się właśnie w Bajonnie, gdy się wojsko przez Bidassoę przeprawiać miało. Wszystko zostawało w największym nieładzie; ani racyj, ani furażów, ani magazynów, ani podwód nie było. Zdawało się, iż na sprowadzenie niezbędnych dla armii zasobów, najmniéj trzech miesięcy potrzeba będzie. Żyta było tylko na dni dziesięć, ale nie było ani młynów, ani przetaków, aby je w mąkę zamienić, ani pieców lub piekarzy, aby z niego chléb upiec. Artylerya nie miała ani koni, ani woźnic. Nigdy nié miał pan Ouvrard lepszéj sposobności do okazania swego talentu. Książę d'Angoulême zaraz w piérwszym dniu po swém przybyciu do Bajonny posłał do niego z wezwaniem, aby przyjął na siebie wszelkie liwerunki, jakie tylko dla armii w pochodzie potrzebne będą. — Ouvrard podjął się tego zlecenia, spodziewając się, jakto sam powiada, że pieniądzmi nawet w nieprzyjacielskim kraju zasobów dostarczyć można. Nadmienimy tu ile możności jego własnémi słowy o środkach, których on dla dopięcia swego zamiaru używał.

Zaledwo że kontrakt podpisano, natychmiast wydano rozkaz, aby armija przez Bidassoę w pochód ruszyła, podczas gdy się dostawa Ouvrarda dopiéro za dni cztéry rozpocząć miała. »Dnia piérwszego zaradzało sobie wojsko jak mogło, przyczém bez niedostatku obejść się nie mogło, a w armii wielka niechęć panowała. Dnia drugiego już nikt nie ukrywał swojéj obawy. Jenerał Terlet tylko z wielką trudnością mógł dostać obroku dla małéj liczby koni swego artyleryjnego oddziału; żołniérze rozprawiali na głos w swych legowiskach o złym stanie rzeczy, a weterani, którzy wprzódy na półwyspie służyli, mówili otwarcie: »Hiszpanija była i będzie zgubą naszą! Dopiéro jeden dzień jesteśmy w kraju nieprzyjacielskim, a już zasobów zabrakło!« Tymczasem stanęliśmy w Tuluzie, dnia następnego zacząć się miały moje liwerunki. Zgromadziła się wojenna rada; przywołano mnie i zapytano: »Gdzież są magazyny wćpana; jakie masz wćpan źródła zasiłków?« — »Jutro armija otrzyma swój regularny liwerunek.« — »Dla korpusu drugiego potrzeba nam na dziesięć dni prowijantu za jednym razem.« — »Jutro otrzyma drugi korpus prowijant dziesięcio-dniowy.« — »Dobrze, ale nam nie dosyć na samych przyrzeczeniach; gdzież są wćpana magazyny, składy?« Wiedząc, iż moim środkom nie dadzą wiary, nie chciałem odpowiadać. Rada odroczyła się; poźniéj znowu się zgromadziła, i znowu się rozeszła, i znowu się zgromadziła. W Tuluzie zwołałem wszystkich urzędników, wszelkiego rodzaju przełożonych, księży, kupców, i wszelkiego stanu osoby, mające wpływ i znaczenie: »Moi panowie,« rzekłem, »armija francuzka jest w waszym kraju; nie będzie ona żyła kosztem wćpanów, ale przyznacie sami, iż koniecznie czémsić żyć musi; pomóżcież mi dzisiaj dostarczyć wojsku żywności, aby jutro samo żywności waszych wam nie zabrało. Potrzebujemy chleba, mięsa, jarzyny, furażu, koni i podwód. Wćpanowie znacie

swój kraj i jego źródła zasilne; pospieszcież więc w przyległe okolice i ogłoście to swoim krewnym, przyjaciołom i każdemu kogo na drodze spotkacie. Za wszystko, co tylko przyniosą, dostawią, natychmiast gotowizną zapłacę. Co większa, za wszystko, co mi jutro przed godziną ósmą zrana dostawią, dziesięć razy tyle, ile warto, zapłacę; dziewięcioraką cenę dam za wszystko, co nadejdzie przed godziną dziewiątą; ośmioraką cenę za wszystko, co przed godziną dziesiątą tu przybędzie i tak dalej. Oto jest uprzednio zaliczony kapitał na to wszystko; spieszcie wćpanowie i nie traćcie daremnie czasu.« Zawsze na to spuścić się można, że ludzie własnéj korzyści nigdy nie zaniedbają. Nazajutrz skoro słońce wschodzić zaczęło, już wszystkie szczyty gór okryte były ludźmi wszelkiego wieku i stanu, którzy jedni drugich wyścigali dla otrzymania najwyższéj ceny. Jednakże wydarzył się wypadek, któregom nie przewidział. Żołnierze, którzy swoich racyj doczekać się nie mogli, rzucili się na zgraję dostawiających, nim jeszcze do mojego magazynu zbliżyć się mogła, i zrabowali ją do szczętu. Myślałem, że już wszystkie moje zabiegi zniweczonémi zostały. Włościanie biegli do mnie na skargi. »*Monsieur*, ja przed godziną ósmą przyszedłem; żołnierze zabrali mi mój towar?« — »A ileż był wart twój towar?« — »Tyle.« — »Oto masz pieniądze; bieżcie do domu i przynieście co jeszcze więcéj macie; a gdy znowu przyjdziecie już nie będziecie zrabowanymi.« Słowem, armija została zupełnie zaopatrzona. System ten z początku wiele kosztował, ale przeze mnie wkrótce się dowiedziano, że za wszystko, a nawet dobrze, płacimy. Tym sposobem ze wszystkich okolic dostarczano żywności, a gdy się magazyny napełniły, zaraz i ceny spadły.«

Z tego jednego przykładu poznać można, że pan Ouvrard miał wielki rozum, i że ogromny majątek jego nie jest tak bardzo jak się wydaje niezasłużonym. Życie jego stawi niezaprzeczony dowód, jak wielki wpływ wywierają pieniądze na okoliczności ludzkie, i jak wielkie znaczenie nadają tym, którzy je w wielkich ilościach posiadają!

PODRÓŻ HR. STRZELECKIEGO,
DO WULKANU KIRANKA.

Misyjonarze angielscy tak się zajęli cywilizacyją mieszkańców wysp Sandwichskich, że lubo od 70 lat dopiero po odkryciu Kocka Europie są znane, już w miastach tego nowego kraju i narodu, wychodzą dzienniki na sposób europejski, rozumie się w języku angielskim, bo Anglicy przenieśli tam swój język ze swoją cywilizacyją. Jeden z takich dzienników, datowany 6. paźdz. 1838, wychodzący w mieście Honolulu-Oahu, dostał się niedawno do Paryża. Dziennik, wydawany w kraju, za pamięci prawie żyjącego pokolenia odkrytym, nie dawno dzikim, jest zawsze osobliwością, a przypadek zdarzył, że numer jego, odebrany w Paryżu, dla nas tém jest ciekawszy, że w nim wydrukowana jest, oprócz innych artykułów, wiadomość o podróży Polaka, wyjęta z innego dziennika, wychodzącego również na jednéj z wysp sandwichskich, zwanéj Owyhie. Autor podpisał się *hrabia Strzelecki, szlachcic polski.* I to jeszcze zasługuje na uwagę, że ze wszystkich artykułów numeru tego, praca szlachcica polskiego jest najwięcéj zajmująca; opisuje on bowiem nieznane europejskim krajopisarzom i geologom wulkany Kiranka, które są posadą wyspy Owyhie. Podróżny zwidzał już rozmaite strony europejskie i amerykańskie, w celu dokładnego zbadania wulkanów, podróżuje teraz w tym samym zamiarze po Morzu Spokojném, i zapewnia, że żaden otwór ze znanych wulkanów nie może się porównać z kraterem wulkanu Kiranka, jużto co do rozległości, już co do zadziwiającego widoku ogromnego ogniska. Góra, na któréj szczycie znajduje się ten krater, wznosi się nad poziom morza na 4104 stóp angielskich. Tamto uderza wzrok zadziwiający widok otworu, mającego 3,150,000 jardów kwadratowych powierzchni*); ściany wewnętrzne tego otworu utworzyły się z wypalonych i na pół ostygłych law, które spadają nieustannie w głębokość 300 jardów, gdzie zmieszane z ziemią na powrót, kipiąc w rozmaitych kształtach i kierunkach, zamieniają się w strumienie lawy, burzące się

*) 4 jardów kwadratowych czynią prawie 1 sążeń polski kwadratowy.

gazy i bałwany, uderzające z gwałtownością wód morskich o ściany krateru, o które z hukiem znowu się rozbijają i stygnąc, nowe na nich w najdziwniejszych kształtach tworzą pokłady. W samym, również rozległym spodzie tego krateru, znajduje się sześć ognisk, a w każdém z nich, jak w ogromnym kotle, kipi rozogniona i czerwona lawa. W jedno z tych ognisk, które dawni mieszkańcy nazywali *Hale-mau-mau*, rzucano kości starszyzny i palono w niém ofiary dla bogini Pele. Ognisko to, otoczone jest, jak gdyby wałem z ostygłéj lawy i można je nazwać przepaścią nad przepaściami, bo powierzchnię ciągle gorejącego kotliska obrachował podróżny na 300,000 jardów kw., a morze czerwonéj lawy, wypychającéj na powierzchnię po jednéj i drugiéj stronie stężałe kawały, utrzymujące olbrzymią kotlinę, nieustannie w ognisku tém podnosi się i opada. Pod tym straszliwym warem rozlega się huk przerażający, pochodzący z pod ziemi i zarazem z pocisków lawy, która w ogromnych kawałach uderza o boki krateru. Milijony milijonów małych otworów i rozpadlin na wierzchu góry, przez które wydobywają się dymy i wyziewy siarczyste, ocalają wyspę Owyhie od zupełnego zniszczenia. *Xaw. B.*

SMYRNA.

(SKICA.)

Gdyś zwidził ten Stambuł dumny, u którego podnóża dwa światy i dwa morza się łączą; tę piękną sułtankę, która zawsze jeszcze do czarownego snu swego tatarskiego kochanka podobna; ten dyjament pomiędzy dwa safiry i dwa smaragdy ujęty; gdyś przypatrzył się Kairowi, temu miastu słońca, jego połyskującym minaretom, jego błogosławionéj rzéce, jego bezludnéj puszczy i żyznéj dolinie; gdyś już nasycił wzrok swój i siłą pięknością świata, a chcesz na łonie niewysłowionego uroku wypocząć, więc życzę ci, udaj się do Smyrny! — Uśmiéchające się wyspy Archipelagu służą jéj za przedsionek, i nim się jeszcze do téj perły, ukrytéj w łonie morza dostaniesz, już cię jéj zatoka swemi obudwoma ramionami rozkosznie obejmie. Byłato noc majowa: barka osadzona Turkami, którzy wzdłuż Dardanellów mały handel prowadzą, zaniosła nas z Konstantynopola do Mityleny. Tu na inną barkę przesiadłszy, skierowaliśmy bieg nasz ku Smyrnie, a gdy zupełna cisza wiatru nastała, a morze całkiem było nieruchome, zatrzymaliśmy się w zatoce, którą z dwóch stron dwie małe wyspy formowały i zkąd nam się wybrzeże Azyi przedstawiało. Morze było tak ciche i spokojne, iż brzég najmniejszego pomruku nie odsyłał, a księżyc tą ciszą i tém milczeniem uszczęśliwiony, przeglądał się spokojnie w przejrzystém źwierciedle. I myśmy milczeli podobnież, abyśmy Dyjannie w kąpieli nie przeszkodzili; oddychaliśmy z rozkoszą ożywiającém powietrzem morza i najprzyjemniejszémi wysp woniami; oczy nasze wznosiliśmy ku gwiazdom, a serca do Boga! Gdy mała barka nasza żagle zwinęła i schyliła swe maszty, podobna była do łabędzia, który uśpiony na morzu, pod skrzydła głowę swoje zatula. Wkrótce usłyszeliśmy głosy, a po niejakiéj chwili postrzegliśmy w dali barkę, która odbiwszy od brzegu i sterując ku nam, roztaczała srebrzyste fale, i piersią statku pruła smugę świécącą. Gdy się do nas zbliżyła, wyskoczył z niéj na pokład nasz hoży orszak Greków, którzy dobry wieczór w powitanie rzekłszy, bukiety nam podali.

W téj chwili zdawało się, iż przed nami stanęły owe greckie duchy Homera; już się nam z ust chciały wymykać nazwiska Flory, Jowisza i blondwłoséj Wenery, jużeśmy chcieli ich pytać o Achilla, Agamemnona, Menelaja i Ulissa; o zwycięzców w olimpijskich igrzyskach, ażali jeszcze Pindar i Symonides opiéwają ich sławę, ażali Plato na przedgórzu Sunium wykłada jeszcze swą boską naukę. Lecz niestety! nie bylito Grecy owych czasów, tylko ubodzy rybacy, tylko Grecy dzisiejsi, którzy przynieśli nam kwiaty z prośbą, abyśmy zasłali modły do Boga o błogosławieństwo ich rybołowstwu; bylito nędzni Rajowie, którzy wzrośli w bojaźni ku tureckiemu baszy. Życząc nam spokojnéj nocy, zadowoleni małym datkiem, znowu na ląd wrócili.

Nazajutrz nim jeszcze świtać zaczęło, jużeśmy opuścili kajutę. Świéży wiatr zadął od lądu, majtkowie porozpinali żagle i nie bez żalu opuściliśmy tę spokojną zatokę. Z zachodem słońca zawinęliśmy do Smyrny. Z zatoki i z naszego statku odsłaniało się całe miasto; morze zdawało się być dla niego nie tylko źwierciadłem, ale i pasem otaczającym je w około; im bardziéj oddalało się od portu, tém bardziéj wznosiły się jego szczyty, a górna część opiérała się o wzgórze, na którém przewodziła twierdza. Na piérwszy rzut oka okazała się nam Smyrna być schludném miastem, pełném uprzejmych obyczajów, zabaw i festynów. Jakoż domysł ten stwierdził się późniéj w istocie, a jeżeli cokolwiek prawdy jest w podaniu, że to miasto założone było przez Amazonkę, przyznać należy, iż Amazonka ta od owego czasu łagodniejszą się stała. Piękne dziewice Smyrneńskie nie noszą już przy sobie strzał wojennych, żadna już nie daje sobie odjąc piersi, aby zręczniéj łuk napiąć mogła;

lecz oczy ich — ach, ich oczy puszczają jeszcze dotąd strzały, i dotąd jeszcze zadają słodkie rany! Mitologija starożytna nie zaginęła jeszcze pomiędzy témi pięknemi dziewicami, a niezawodną jest rzeczą, iż Homer od nich pożyczył owéj powabnéj przepaski, którą z niewysłowionym wdziękiem otoczył kibić Wenery. Nié masz żadnego kraju, w którymby dziewice tak powszechnie były pięknémi, jak w mieście Smyrnie; u każdéj bramy, u każdego okna uderza cię widok zadziwiającéj piękności. Mówią, iż w tém mieście wszystkie dziewice przez szczególniejszą łaskę niebios pięknémi na świat przychodzą. Ubior ich jest skromny, ale powabny; włosy w plecionki w górę uwite tworzą wieniec na głowie; kilka warkoczy zsunięte na czoło, a kilka znowu ku szyi spływają; ubranie głowy składa się z czerwonéj greckiéj czapeczki, z kutasem z błękitnego jedwabiu, białą chustką w około głowy okręconéj; mają ony prawie zawsze we włosach i u gorsu róże zatknięte. Suknia nie uciskając za nadto ciała, oznacza dokładnie kibić i ramiona... Z gospodni naszéj mieliśmy widok na port i okręty, które coraz bardziéj w dali sinemi się zdawały, im bardziéj słońce się ku wyspom i ku obu ciasniny morskiéj brzegom zniżało, które to brzegi Smyrna, jak dwa miłosne ramiona, z zaproszeniem wysyłać się zdawała, aby ją okręty i podróżni swemi odwidzinami zaszczycić raczyli.

W czasie naszego pobytu obeznaliśmy się powoli ze wszystkiemi osobliwościami miasta. Każdego piątku szliśmy w dzielnicę Turków, zwidzali ich meczety i groby, które pięknémi przechadzkami i cyprysowemi alejami są otoczone; każdego wieczora przechadzaliśmy się po dzielnicy Franków. Dzielnica Greków jest najbardziéj ożywiona i najbardziéj huczna; słychać tam prawie zawsze muzykę, śpiéwem towarzyszoną. Domy Europejczyków i przez nich zamieszkane ulice, równie jak domy Ormian są najschludniejsze; większa część z nich ma dziedzińce, wodotryski i ogrody. Jako miasto oryjentalne zadziwia Smyrna czystością swoich domów i regularnością swoich ulic.

Smyrna zdaje się z kilku miast być złożoną, z których każde właściwym się charakterem odznacza; jest tam bowiem miasto francuzkie, greckie, żydowskie i tureckie. Każdy z tych mieszkańców żyje w swém mieście podług swoich zwyczajów i obyczajów; każdy ma swoję wiarę, swój kościoł i swego Boga. Turcy są najspokojniejszymi i najporządniejszymi mieszkańcami. W mieście ich oddycha wszystko spokojem i zgodliwością. Domy ich stoją otworem, a przecież nigdy tam ani o kradzieży, ani o rozboju nie słychać; podczas gdy w mieście greckiém śród białego dnia na publicznéj ulicy skrytobójstwa się wydarzają.

W sobotę zwidziliśmy miasto żydowskie. Izrael siedzi jeszcze zawsze u progu swoich domów, jak siedział niegdyś w dzień sabatu, który Jehowie jest poświęcony. Żydzi oryjentalni więcéj niż nasi zachowali charakteru swych ojców; mają oni zawsze jeszcze owe sztywne karki, które im już Mojżesz przyganiał. Pomimo tak długie swe poniżenie, są jeszcze po dziś dzień olbrzymiego wzrostu i oddzielném piętnem Lewitów odznaczeni; niewiasty ich są jak lilije białe, blade rośliny, które w oddaleniu od piekącego słońca Judei zakwitły; w ogólności są piękne, spaniałości pełne, chód mają poważny, chociaż cokolwiek za ciężki.

GOETE I SZYLLER.

Francuzki krytyk Henryk Blaze, w obszérnéj rozprawie o drugiéj części Fausta, w *Revue des deux mondes* zamieszczonéj, stawia obudwóch tych poetów w następujące przeciwległe porównanie: »Goete jest może jeden z wielkich poetów, którego fantazyja nigdy dowolnie nie uniosła; w Goetym jest siła, która fantazyję owładła; bądź tę siłę czystym rozsądkiem, samolubstwem, zdrowym rozumem, lub jakkolwiek nazwiemy, na wszelki sposób ta siła niezaprzecznie w nim się znajduje. Fantazyja, ta nieśmiertelna czarodziejka, przymuszona jest w nim do uznania nad sobą ludzkiéj ustawy, która nie tylko nią kieruje, ale nawet jéj lot poskramia. Pod tym względem my Francuzi mamy słuszne prawo do jeniuszu tego poety. Za wielebyśmy powiedzieli utrzymując, że Francyja równie jak i Niemcy na ukształcenie tego nadzwyczajnego jeniuszu wielki wpływ wywarła, i że, gdyby nie my, to świetne nazwisko nie byłoby tak pięknie na świecie zasłynęło. Ale gdy się przekonamy, że Goete przez cały ciąg swojego życia zostawał w poufałéj zażyłości z pisarzami 17go wieku, posiadającymi ten dar, który w nim uwielbiamy w tak wysokim stopniu, w jakim go pisarze od czasu starożytności nigdy nie posiadali; wtedy przyznać należy, że Francyja do ukształcenia tego olbrzymiego jeniuszu wielce się przyczyniła, i wtedy o pewną część téj wielkiéj sławy słusznie się dopominać możemy. Goete przywłaszczył sobie od Francuzów to, czego mu Niemcy dać nie mogli. Poezyja Goetego w imponującéj swéj harmonii wynika ze spojności spokojnego i zdrowego rozumu, któráto spojność my w najwyższym stopniu posiadamy, ale wynika razem i z wrodzonego uczucia barwy, obrazu, formy, jakby z jakiéj nieukojonéj tęsknoty za idealnością, która dla nas zawsze obcą była. Szyller zaś jest duch zupełnie natury niemieckiéj; bogato uposażony jeniusz, szczytnémi i szlachetnémi uczuciami przeniknione, które tak go mocno porywają i unoszą, że im w żaden sposób oprzéć się

nie jsst w stanie. Szyller spiéwa hymn nieskończenny, w ciągu którego wszystkie jego uczucia biorą postać, chociaż mu jest nieświadomo, w jaki się to dzieje sposób. *Tekla, Piccolomini, Wilhelm Tell, Don Carlos, Dziewica Orleańska* ucieleśniają jego tęsknotę do miłości, wolności i sławy; sąto łzy Szyllera, które drząco u powiek Tekli się zawieszają; jestto głos Szyllera, który z piersi zachwyconéj dziewicy i kochającego Karlosa boleśnie się dobywa. Przez panujący charakter liryczny niknie prawda, a wszystkie kształty Szyllera są odbłyski jego własnego obrazu. Przypatrzywszy się im dokładnie, zdaje się zawsze, iż mają jakieś podobieństwo z jego posępną, zadumaną, łagodną twarzą i z jego blond włosami. Miłość płynie z jego serca jak z przepełnionego naczynia; konieczność wynurzenia swego uczucia włada nim, ożywia go i uzdraja bez ustanku. Szyller jest jak on młody orzeł, który lotem skrzydeł swoich słońce pozdrawia. Wszystko co wielkie, czyste i wzniosłe porywa umysł jego, on zaś tak chętnie idzie za szlachetnym popędem swego serca, iż niekiedy nawet sam się obawiać zdaje, aby następna refleksyja nie zmaciła czystości poprzedniego uniesienia jego; jestto najszlachetniejszy człowiek w swojéj najidealniejszéj postaci. W Szyllerze artysta ustępuje zaiste człowiekowi piérwszeństwa. Goete zaś każe swemu rozumowi nad niezbadaną głębią uczucia przewodzić. Szyller nie wyzuwa się bynajmniéj z swojej człowieczéj natury; żyje on jako małżonek, poeta, obywatel; przebywając to w niebie swych ideów, to na ziemi, otacza się pięknem przywiązaniem i błogą rzeczywistością; nie postawił on swéj nogi, podobnie jak Jowisz Wajmarski, na twardéj bryle z granitu. Szyller kocha, spiéwa, modli, zachwyca się z łatwością, i uniesiony wezbraniem czucia przestaje częstokroć być artystą naprzeciw swojemu dziełu, ażeby być człowiekiem naprzeciw ludzkości. W charakterach otaczających go, tylko do tych się skłania, których uniesienie, szczerość i otwartość z jego własnym charakterem się zgadza. Ztąd pochodzi w Szyllerze ustawiczny zapał, unoszący go nad obręb spokojnego poglądu, jestto pewien rodzaj podmiotowości, która go ustawicznie osobistym wpływom poddaje. Goete cofa się na szczyt swojego jeniuszu, i ztamtąd na całą ludzkość pogląda; Szyller zaś mieszka pomiędzy ludźmi. Jakkolwiek wielkie czujemy przywiązanie do sławnego poety *Wallensztajna* i *Dziewicy Orleańskiéj*, jednakże niezaprzeczoną przewagę Goetego uwielbiać przymuszeni jesteśmy. Piérwszy ulega pod ogromem swego przedmiotu, drugi włada nim samodzielnie; piérwszy wikła się w swojéj osnowy włóknach, drugi siedząc spokojnie na żelaznym podnóżku, urządza je dowolnie swemi potężnemi palcami. O Szyllerze powiedzieć można, że w dziele swojém mieszka, o Goetym, że na dzieło swoje patrzy.«

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego Ad. Kasperowskiego wyszedł Nr. 30. i obejmuje: 1) Porównanie dwóch gospodarstw co do ich pożytku. 2) O gonitwach koni (dokończenie.) 3) Sposob robienia świec stearynowych. 4) Koło wirowe. 5) Piwo szampańskiemu winu podobne. 6) Jak robią olejek różany w Indyjach. 7) Ocet z porzeczek. 8) Rolnictwo w Arabii. 9) O rurach żelaznych do prowadzenia wody. 10) Produkcyja cukru we Francyi.

Z Warszawy. Nakładem A. E. Glücksberga wyszedł z druku zeszyt II. (tomu 3go): *Encyklopedyi powszechnéj*, który zawiéra znaczniejsze artykuły: Baltycki port; Bałwan albo bożyszcze; Bandtkie Jérzy Samuel; Bandtkie Jan Wincenty; Bank; Barbara Radziwiłłówna; Barbara Zapolska i t. d. — W tych dniach wyszły tu z pod prasy drukarskiéj na widok publiczny poezyje przez W. Kołłopajłę, pod tytułem: *Trzy obrazy życia i ballada*. Autor w 3ch obrazkach życia, przedstawił trzy epoki życia człowieka z odcieniowaniem uczuć, a tém samém i sposobu myślenia. (K. W.)

Z Wilna. Ulubiony romans historyczny Franciszka Bernatowicza: *Pojata córka Lezdejki, albo Litwini w XIV. wieku*, doczekał się w krótkim przeciągu czasu trzeciego poprawnego wydania.

Z Poznania. Na tegorocznej wystawie tutejszéj płodow kunsztu, między dziełami malarstwa odznacza się mianowicie obraz słynnego malarza z Warszawy, pana Suchodolskiego, przedstawiający *zaprowadzenie chrześcijaństwa w Polszcze przez króla Mieczysława*. Obraz ten jest powszechnie chwalony.

Z Pragi. (Wyciąg z listu.) Wyjechał już ztąd p. Cybulski z Poznania, a to przez Morawę do Węgier; z tamtąd do Serbii i przez Sławoniję do Iliryi się uda, a przez Wiédeń, Mnichów i Wrocław zamyśla do Berlina powrócić. — Pan J. P. Kaubek ma dopiéro z końcem września przybyć do Pragi, dla objęcia nadanej mu katedry języka i literatury czeskiéj. — Uczony p. Maciejowski był tu temi czasy, lecz dnia 7. lipca odjechał z rodziną swoją do Karlowarów, zostawiwszy nam swoje nowo-wyszłe *Pamiętniki*. — Opuścił prasę p. Jungmanna *Słownika czesko-niemieckiego* przed-ostatni zeszyt, t. j: 4go tomu 5ty, od słowa *Zakladnice* do *Zindawa*; także *Czasopisma czeskiego Muzeum* zeszyt drugi na r. b., w którym między innemi jest wyciąg z »Historyi prawodawstwa sławiańskiego« p. Maciejowskiego; przez J. P. Kaubka, pod tytułem: *O języku i technice prawniczéj Sławian*, z godłem: *O patria salve lingua!* i »O pieśniach ludu litewskiego,« z Jucewicza. — *Czasopismo dla katolickiego duchowieństwa* w zeszycie I. na r. b. zawiéra polską legendę o Ś. Wojciechu, drugim biskupie praskim, wyjętą z wydanéj nie dawno »Kroniki Stanisława Chwalczewskiego na Raszkowie,« starosty Kobryńskiego, a przepisanej r. 1549. — W dodatku do Nr. 26. *Kwiatów czeskich* czytamy wyciąg z listu polskiego: »O wpływie, jaki miały obce języki na sławiański, a jedne narzecza na drugie.« *W. H.*

Honoraryjum dla autorów. W Niemczech za czasów Lutra było sześć groszy za arkusz drukowany już znacznem honoraryjum. Ulubiony niemiecki poeta Benjamin Michaelis, obecnie zaledwie znany, z trudnością otrzymał od księgarza Heinzyusza w Lipsku dziesięć talarów za swoje bajki, powieści i satyry, które w roku 1766 po raz piérwszy na widok publiczny wyszły, a poźniéj kilkakrotnie przedrukowane były. Voss dawał w r. 1779 swoje tłumaczenie Homera razem z komentarzem po dwa talary egzemplarz na prenumeratę, gdyż żaden księgarz nie chciał mu dać trzy talary honoraryjum za arkusz drukowany. Kompozytor Hiller otrzymał za wyimki na fortepian z swojéj opery, pod nazwą: *Polowanie*, których w kilku wydaniach przeszło 6,000 egzemplarzy sprzedano, w ogóle tylko pięć talarów; autor zaś textu, niemiecki poeta Weisse, ani grosza. Wieland za arkusz tłumaczonego Szekspira brał po dwa talary i sądził, że bardzo dobrze jest zapłacony. Chateaubriand otrzymał od księgarza Ladvocat za nowe wydanie swoich dzieł w 25 do 27 tomów 550,000 franków honoraryjum. Lord Byron otrzymał za swoje pisma od księgarza Murray cokolwiek wiecej niż 100,000 talarów, gdy przeciwnie Milton swój *Raj utracony* za pięć gwineów sprzedać był przymuszonym.

Podróż pod zwrotnikami. Sławny podróżny w krajach podzwrotnikowych p. Simpson, któremu londyńskie towarzystwo jeograficzne w tym roku królewski medal przyznało, donosi z Port-confidence, pod dniem 19. grudnia z. r. co następuje: »Nadzieja moja osiągnienia ostatecznego celu, która dla przeszkod, jakich w tym roku doznałem, upaść miała, jeszcze bardziéj się wzmogła. Nie podpada już żadnéj wątpliwości, iż ku Wschodowi morze się znajduje, a jeżeli w następnym sierpniu znowu otoczone będzie lodem główne wybrzeże, natenczas południowe wybrzeże wielkiego północnego kraju, który w tym roku odkryłem i na cześć naszéj królowéj *krajem Wiktoryi* nazwałem, ułatwi mi przeprawę ku wschodniemu morzu. Prócz tego miesiąc wrzesień uważam za najstosowniejszy do żeglugi podzwrotnikowéj, a od ujścia rzéki min miedzianych jest do tego miejsca tylko ośm dni drogi.« W końcu spomina ten podróżny także o wyborném polowaniu w owych okolicach, ma on trzy ułaskawione białe wilki, z których dwóch sam złowił.

Początek słowa *kabała*. Niejeden wyraz winien swoje powstanie przypadkowi, który mniéj zachował się w pamięci, niż słowo, które z niego powstało. I tak słowo kabała początek swój od ministeryjum wiedzie. Sławne ministeryjum pod Karolem II., królem angielskim, z pięciu podłych członków: C-lifforda, A-shleya, B-uckinghama, A-rlingtona i L-audardalego złożone, nazwane było podług pięciu początkowych głosek: *kabałą*.

Nagroda za śklankę wody. Taką i zaiste cesarską nagrodę odbiéra corocznie komendant w Petersburgu. Gdy bowiem na wiosnę puści Newa i przez całe półrocze prawie martwa ta rzéka nowe odzyska życie, wtedy komendant twierdzy, leżącéj na przeciw zimowego cesarskiego pałacu, wsiada na statek i najpiérwszy płynie po Newie. Poczém udaje się do samego cesarza, doręcza mu śklankę wody z Newy, którą cesarz napełniwszy dukatami nazad mu wraca.

Kardynał Fesch postanowił byłego króla Józefa Bonaparte uniwersalnym dziedzicem swego majątku, a marszałka swojego dworu, który u niego przez lat 38 służył, mianował wykonawcą testamentu. Dla swych krewnych zostawił liczne zapisy. Rodzinnemu miastu Ajaccio wyznaczył summę na wybudowanie kościoła i seminaryjum. Miasto Lugdun nie było także przepomniane. Jedna część jego bogatéj i kosztownéj galeryi obrazów przeznaczona jest na utworzenie funduszu dla wypłacenia tych zapisów; druga część ma być sprzedaną na korzyść jego siostrzeńców, a trzecia ma być użytą na wychowanie tych dzieci jego siostrzeńców, które się zowią Bonaparte, a bogatymi nie są. Przed śmiercią swoją rozkazał kardynał, aby ciału jego tylko te honory oddano, które od kardynała-arcybiskupa są nieoddzielne; poczém aby je do Corveto zawieziono i obok nieboszczki Letycyi złożono.

Skrzypce Straduarego. Ole Bull kupił nie dawno sławne skrzypce Stradnarego, które wprzódy były własnością pana Kowacza w Peszcie, za kwotę 4000 franków. Jestto jeden tylko egzemplarz ze wszystkich skrzypców roboty Straduarego, który on hebanem i kością słoniową dla ozdoby wyłożył. Oznacza się nie tylko misterną i najpracowiciéj wykończoną robotą, ale nawet wybornym, czystym tonem i najpiękniejszém drzewem, i dla tego słusznie za najkunsztowniejsze dzieło uważanym być może. We środku znajduje się karteczka z napisem: *Antonius Straduarius Cremonensis faciebat Anno* 1687.

Sułtan Mahmud sprawił pewnego razu niewiastom w swoim seraju niespodzianą przyjemność. Wiadomo, iż on był wielkim miłośnikiem muzyki, i że śród wojskowych zatrudnień miał jeszcze tyle czasu, iż się mógł przysłuchiwać muzycznym utworom Rossyniego, Donizettego i Meyerbeera. Z tego powodu rozkazał wszystkim swoim niewiastom ubrać się w najpiękniejsze szaty, i wejść do spaniale przyozdobionéj sali. W tém miejscu, w obec kilku Francuzów z orszaku seraju, pewien artysta, którego turecki rząd posłał był na wychowanie do Paryża, wykonał na fortepianie waryjacyje i sonatę Beethowena z taką biegłością, iż go całe zgromadzenie oklaskami okryło. Gra na fortepianie nie za długo tak się upowszechni w Państwie Otomańskiém, jak w innych krajach europejskich.

Ostatnie chwile Puszkina. W ostatnim bardzo pięknie wydanym zeszycie pisma, pod nazwą: *Wolny port*, z roku 1839, zawarty jest bardzo zajmujący artykuł, który powyższym napisem jest oznaczony. Żukowski, przyjaciel zmarłego i najgodniejszy jego spółzawodnik, podaje w nim ojcu Puszkina tkliwe opisanie: jak ten poeta żegnał się z światem i z swoimi przyjaciołmi, i z jak bohaterską stałością przy najzdrowszym rozumie znosił ostatnie cierpienia swoje. Jak się to przy śmierci bogato od natury uposażonych ludzi niekiedy zdarza, tak równie i u Puszkina, zaraz po jego zgonie w zmartwiałych rysach twarzy wypiętnowała się cała szlachetność jego duszy, wolna od wszelkiego ziemskiego przymieszania! Żukowski podaje nam w téj mierze następujące piękne opisanie: »Wszyscy staliśmy w około niego w głębokiém milczeniu. Po chwili zapytałem: »Jakże się ma?« — »Skończył,« odrzekł Dahl. (Dnia 29. stycznia 1837 po południu o godzinie trzy kwadranse na trzecią.) Tak spokojnie, tak cicho rozłączyła się z ciałem jego dusza. Staliśmy w około niego długo zatopieni w milczeniu, nie śmiejąc przeszkadzać uroczystéj tajemnicy, któréj przed oczyma naszemi w całéj swojéj tkliwéj świętości śmierć dokonała. Gdy wszyscy powychodzili z pokoju, usiadłem przed nim i patrzyłem długo w oblicze jego. Nigdy nie widziałem w téj twarzy nic takiego, coby do tego podobném było, co się w téj piérwszéj chwili zaraz po śmierci na niéj odznamionowało. Głowa jego pochyliła się cokolwiek; przed kilku minutami konwulsyjnie poruszane ręce leżały spokojnie wyciągnięte, jak gdyby po ciężkiéj pracy odpoczywając. Lecz wyrazu twarzy jego żadném słowem opisać niepodobna. Byłto wyraz tak dla mnie nowy, a przecież tak znajomy. Nie byłto ani sen, ani spoczynek; nie był to jenijalny wyraz, tak właściwy niegdyś téj twarzy; ani też poetyczny; lecz jakaś wzniosłą, wielką myśl wyrażający — jakiś pogląd, jakieś zadowolenie, jakaś głęboka zaspokojona wiedza! Widząc go w tym stanie, zdawało się mi, jak gdybym chciał go zapytać: »Cóżto widzisz, mój przyjacielu?« I jakażby mi był dał odpowiedź, gdyby na chwilę mógł był powrócić? Są to momenta w życiu naszém, które są godne chwil, wielkich nazwisk! W téj chwili powiedzieć mogę, że samo boskie, tajemnicze oblicze śmierci bez zasłony widziałem. Jakążto pieczęć na nim śmierć wycisnęła! i jak wzniosła była tajemnica, którą wyraziła! Upewniam cię, żem nigdy na jego licu ani tak głębokiéj, ani tak wzniosłéj, ani tak uroczystéj myśli nie widział. Myśl ta mieszkała niezawodnie już wprzódy w jego duchu i wielkiemu jeniuszowi jego była właściwą; ale w całéj czystości dopiéro wtenczas wystąpiła, gdy za dotknięciem śmierci wszystko ziemskie z niego opadło. Takim był skon Puszkina!«

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*